

NIECH ŻYJE
LUDOWE LOTNICTWO
WIERNA STRAŻ
POLSKIEGO NIEBA!

Rosną skrzydła Polski Ludowej

Z dnia na dzień rośnie siła gospodarcza naszego kraju odrabiającego w rekordowym tempie nasze wiekowe zacofanie gospodarcze.

Dumni jesteśmy z naszego życia tętniącego twórczą pracą i radością. Stwierdzamy, że wraz z rozkwitem naszego kraju, rośnie również nieustannie potęga naszego Ludowego Lotnictwa.

Podstawowym źródłem rozwoju naszego lotnictwa zarówno w okresie jego powstawania w czasie drugiej wojny światowej jak i późniejszej rozbudowy w latach powojennych, jest pomoc bratniego Związku Radzieckiego.

Już bowiem w okresie formowania naszych pierwszych jednostek lotniczych na gościnnej ziemi radzieckiej, dzięki dowództwu Armii Radzieckiej i osobistej trosce Generalissimusa Stalina, jednostki nasze zostały zaopatrzone w nowoczesny sprzęt lotniczy oraz otrzymały do pomocy najlepszych oficerów radzieckich — ludzi, którzy poświęcili wszystkie swe siły, ogromne doświadczenia, a często i życie dla stworzenia podstaw i budowy lotnictwa Polski Ludowej.

Lotnictwo Polski przedwrześniowej, Polski obszarnczo - kapitalistycznej, zamknęło szczerze dostęp do swych szeregów synom robotników i chłopów pracujących. Jeśli czasami zdarzały się wyjątki pod tym względem i młody robotnik lub chłop pracujący dostał się do lotnictwa, to ludzi tych uważano za intruzów powierzając im nie znaczące drugorzędne stanowiska.

Ludowe Lotnictwo Polskie nie ma nic wspólnego z przedwojennym, na wskroś reakcyjnym lotnictwem, w którym stanowiska oficerskie były zarezerwowane wyłącznie dla jaśniepańskich synów. Nasi piloci, technicy, mechanicy, strzelcy pokładowi i inni specjaliści — to synowie robotników, chłopów pracujących i inteligencji, żyjący życiem mas pracujących, wyrosli z ludu, związani z ludem jak najściślej i bezgranicznie mu oddani.

Droga rozwoju naszego państwa ludowego — to jednocześnie droga wzrostu potęgi Ludowego Lotnictwa Polskiego.

Cała Polska zna dziś nazwiska lotników — mistrzów eksploatacji nowoczesnego sprzętu lotniczego, oficerów pilotów Krepkiego, Pnirowskiego, Łozowskiego, Ulanowskiego, Rybackiego, Hermaszewskiego, Płoszańskiego, Iwonia, techników: Tepera i Lewandowskiego; mechaników: Stasiaka, Chudzyńskiego, Taradejne i innych.

Wszyscy oni podnoszą z dnia na dzień swe mistrzostwo w opanowaniu sprzętu i czujnie strzegą Polskiego nieba.

Lotnicy nasi wynikami swej wyteźnionej pracy obalili kłamliwe teorie głoszone przez sprzedajnych ideologów lotnictwa Polski burżuazyjnej, jakoby synowie robotników i chłopów nie byli w stanie opanować podstaw skomplikowanej współczesnej wiedzy lotniczej.

Dzięki trosce naszego Rządu i Partii Lotnictwo Polskie rośnie i krzepnie z roku na rok broniąc pokojowego trudu naszego narodu i jego zwycięskiego marszu do socjalizmu.

W Dniu Święta Lotnictwa żołnierze wszystkich rodzajów broni pozdrawiają nieustraszonych lotników Polski Ludowej — nierozdzielną część Sił Zbrojnych naszej Ojczyzny.

Dumni jesteśmy, że nasze jednostki lotnicze walcząc u boku najlepszego w świecie niezwykłego lotnictwa Radzieckiego, przyczyniły się do wyzwolenia kraju i zniszczenia faszyzmu niemieckiego.

Dlatego w dniu Święta Lotnictwa żołnierze naszych jednostek z poczuciem głębokiej wdzięczności pozdrawiają nieustraszonych lotników radzieckich, naszych nauczycieli od których uczymy się hartu ducha, bezgranicznej wierności dla swej Ojczyzny, męstwa i gotowości do poświęceń. Nie zapomnimy nigdy o dumnych sokołach stalinowskich — bohaterach Związku Radzieckiego: Kitajewie i Kramarczku, pilotach: Kuźminie, Michajłowskim, Chabarynie, Kalinowskim, Gaszczyńcu, którzy z niezwykłą ofiarnością oddali się pracy w wyszkoleniu kadr naszego Ludowego Lotnictwa Polskiego, dając również naszym lotnikom wzory ofiarnej walki z imperialistycznymi korsarzami powietrznymi.

Młode pokolenie polskich lotników pogłębia tradycje bojowe swych towarzyszy z okresu wojny, wzmacnia niezłomne braterstwo broni, polskiego lotnictwa z lotnictwem radzieckim i czci pamięć nieustraszonych sokołów stalinowskich — nauczycieli i wychowawców naszych lotników — ppłk Tałdykina i kpt. Matwiejewa, którzy walcząc w szeregach Ludowego Lotnictwa Polskiego oddali swe życie za wolność Polski.

Od początku swego istnienia Ludowe Lotnictwo Polskie uzyskało możliwość oparcia swych działań wojennych w walce o wolność naszego kraju oraz pracy szkoleniowej w okresie powojennym, o najbardziej postępowe zasady operacyjno - taktycznego zastosowania lotnictwa we współczesnej wojnie, opracowane przez twórcę organizatora i wodza Radzieckiego Lotnictwa największego stratega naszych czasów Generalissimusa Stalina.

Nasi młodzi lotnicy — płomienni patrioci, wierni synowie Polski Ludowej, łączą dziś swe wysiłki z bohaterskimi budowniczymi Nowej Huty, Zerania, Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkanłowej, starając się dorównać swym braciom ofiarnym budowniczym socjalizmu w naszym kraju, wnoszą systematycznie na coraz wyższy poziom wyszkolenie bojowe i polityczne, wzmacniają żelazną dyscyplinę i czujność wobec zakusów wroga.

Wielkiej pomocy dowództwu w pracy szkoleniowej i wychowawczej udzielają organizacje partyjne i ZMP-owskie, które wychowują swych członków na przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego, mobilizując jednocześnie wszystkich żołnierzy do jak najlepszego wykonania zadań, które stawia przed wojskiem Minister Obrony Narodowej, Marszałek Polski Konstanty Rokossowski.

Powiększające się z każdym dniem zastępy produjących mistrzów pilotażu i specjalistów wszystkich dziedzin lotniczych są dowodem, iż żołnierze naszych jednostek lotniczych, wierni obrońcy Polski Ludowej godnie wypełniają swe obowiązki. Czynem swym w ten sposób potwierdzają zaszczytną ocenę o naszym lotnictwie, zawartą w Rozkazie Ministra Obrony Narodowej wydanym z okazji Święta Ludowego Lotnictwa Polskiego, w którym między innymi czytamy:

„Lotnictwo nasze stanowi dziś potężne ogniwo Sił Zbrojnych Polski Ludowej, które w obliczu knozań imperialistów amerykańskich i ich neohitlerowskich wasali, wiernie stoją na straży niepodległości i socjalistycznego budownictwa naszej Ojczyzny“.



Rozkaz Nr 46/MON

z dnia 26 sierpnia 1951 roku

Siły Zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej obchodzą Święto Lotnictwa wraz z całym narodem jako dzień przeglądu wspaniałego rozwoju naszych sił powietrznych w służbie Polski Ludowej, w służbie pokoju.

Nasze Wojska Lotnicze powstały i okrzepły w walce o wolność Polski ramię przy ramieniu z najpotężniejszym w świecie lotnictwem radzieckim. Korzystając z jego bogatych doświadczeń i pomocy, Wojska Lotnicze doskonale nieustannie swój kunszt bojowy, w oparciu o nowoczesną technikę i wiedzę lotniczą. Lotnictwo nasze stanowi dziś potężne ogniwo Sił Zbrojnych Polski Ludowej, które w obliczu knozań imperialistów amerykańskich i ich neohitlerowskich wasali wiernie stoją na straży niepodległości i socjalistycznego budownictwa naszej Ojczyzny.

Żołnierze Wojsk Lotniczych witają Święto Lot-

Niech żyje Ludowe Lotnictwo Polskie!

Niech żyje nasza Ojczyzna — Polska Ludowa!

Niech żyje Najwyższy Zwierzchnik Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Prezydent Bolesław Bierut!

Niech żyje nasz wielki przyjaciel i sojusznik Związek Radziecki i niezłomny chorąży pokoju światowego — Generalissimus Stalin!

niwa nowymi osiągnięciami w umacnianiu świadomej dyscypliny, w wyszkoleniu bojowym i politycznym, w opanowaniu najnowocześniejszej techniki lotniczej.

W dniu Święta Lotnictwa Polski Ludowej, pozdrawiam szeregowców, podoficerów, oficerów i generałów jednostek lotniczych i życzę im dalszych sukcesów w nieustannym rozwoju ich wiedzy wojskowej i politycznej, w pracy nad stałym wzrostem siły obronnej naszej Ojczyzny.

Pozdrawiam robotników i inżynierów przemysłu lotniczego i życzę owocnej pracy nad doskonaleniem naszego sprzętu lotniczego.

Pozdrawiam członków Ligi Lotniczej i życzę dalszych sukcesów w popularyzacji lotnictwa wśród młodzieży, w wychowaniu zastępów przyszłych pilotów, mechaników i nawigatorów.

MINISTER OBRONY NARODOWEJ
WZ.
SZEFE SZTABU GENERALNEGO W.P.

(—) WŁADYSŁAW KORCZYC

Generał Broni

Wiceminister Obrony Narodowej

Jak czcimy Święto Lotnictwa

Każdy z nas rozumie doskonale, że obok różnych rodzajów broni bardzo poważną rolę odgrywa lotnictwo. Dlatego, aby godnie uczcić święto naszych braci — lotników, agitatorzy na gawędach opowiadają marynarzom o bohaterstwie czynach lotników z Pułku Myśliwskiego „Warszawa”, „Kraków”, którzy obok słynnych na całym świecie sokołów stalinowskich grmili w ostatniej wojnie hitlerowską „Luftwaffe”.

Do pracy agitacyjnej wykorzystują prasę lotniczą, książki i wydawnictwa propagujące polskie lotnictwo.

Co mówi mat Suzański do marynarzy:

„Dzięki Związkowi Radzieckiemu mamy dziś najnowocześniejszy sprzęt lotniczy, który ludność

stolicy oglądała w dniu 22 lipca bież. roku.

Zespoły redakcyjne w pododdziałach nie ustępują agitatorom w swej pracy.

W pododdziale „N” st. mar. **Seiferl i Hanek** zrobili gazetę ścienną, wydaną z okazji święta lotników. Obok gazety widzimy dekorację obrazującą potęgę naszego lotnictwa. Na tle szachownicy leżą odrzutowice, obok odznaki skoczków spadochronowych radziecka i polska. Dalej widzimy sylwetkę lotnika, odznakę Ligi Lotniczej i hasło. Twórcą dekoracji jest mat **Mączka**.

Aktywiści zefempowcy st. mar. **Sakławski i mar. Dąbrowski** przygotowują specjalny fotomontaż. Na podstawie leżą ułożone książki o tematyce lotniczej. Wśród nich „Myśliwiec” — Po-

kryszkina, znana nam „Opowieść o prawdziwym człowieku” — Polewoja oraz „W służbie Ojczyzny” — której autorem jest 3-krotny Bohater Związku Radzieckiego płk Kożedub. **Mat Fudali i st. mar. Kempa** z pododdziału „N” wykonali dekorację okolicznościową, gazetę z piękną szatą graficzną oraz opracowali fotomontaż z życia lotników radzieckich i polskich. Hasła na Dzień Lotnictwa zrobili: **mat Pachnik, mar. Dąbrowski i Socharzewski**.

Kochamy naszych braci lotników — mówi **mat Jeżewski**. Wspólnie z nami strzegą oni granic Polski Ludowej, stoją na straży naszej Kochanej Ojczyzny budującej Nową Hutę, nową Warszawę, nową socjalistyczną Ojczyznę.

W. M.

Bardzo dobrym wynikiem ze strzelania przywitani swoje święto strzelcy pokładowi

Samoloty kolejno podchodzą do lądowania.

Z kabin wyskakują ubrani w lotnicze kombinezony marynarze



Dobrze strzelaliśmy — rękaw cały postrzępiony.

i biegają do grupy, która z zainteresowaniem ogląda „rękaw”, do którego przed chwilą właśnie ci młodzi strzelcy pokładowi strzelali.

Dziś strzelali: mat **Mróz** członek ZMP, mat **Pasterczak** st. mar. **Cielewicz** członek partii, mat **Szczepański**.

Warunki atmosferyczne były nieszczytne, nie mniej jednak strzelanie wypadło na dobrze. Na szczególne wyróżnienie zasługuje mat **Szczepański** i mat **Mróz**, którzy strzelali dziś na bardzo dobrze.

Takimi wynikami strzelcy pokładowi „N”-tej jednostki przywitani swoje święto.

Cały stan tej jednostki — wzmocnionym wysiłkiem w wyszkoleniu bojowym i politycznym, uczcił Święto Lotnictwa Polski Ludowej.

(Sal.)

W naszej bibliotece:

„CZKAŁÓW”

Niewielki myśliwiec, niby jastrząb ze zwiniełymi skrzydłami, leciał prostopadłe ku ziemi. Przesuwały się wskazówki przyrządów. Szybkość rosła z każdą sekundą. Czteryście, pięćset, sześćset kilometrów. Wiatr gwizdał przejmująco w uszach. W gardle zaschło. Przelykając ślinę, Czkałow obserwował skrzydła. Pokrycie ich wydęło się do góry i zapadło od dołu.

„Dosyć” — pomyślał pilot i pociągnął drążek na siebie. Samolot zlagodził kąt nurkowania. Siła odśrodkowa, niby olbrzymi niewidzialny potwór, wtłoczyła głowę pilota w ramiona. Krew odpłynęła od twarzy, w oczach zawirowały wielkie koła i różnobarwne zygzyki.

Czkałow na chwilę oślepił.

Ale zaraz odzyskał wzrok. Samolot mknął już poziomo.

„Doskonałe! Skrzydła są mocne!” — pomyślał Walery i ogarnęło go dobre mu znane, z niczym nie dające się porównać uczucie zwycięstwa.

„Będę lądował” — zdecydował czując na całym ciele pot i doskwierający ból w krzyżu.

Zaczął wypuszczać podwozie.

I wówczas zaszło coś niespodziewanego i bardzo nieprzyjemnego — prawa goleń podwozia wyszła prawidłowo, a lewa pozostała schowana. Najwidoczniej ściągająca

podwozie linka spadła z rolki i zwinęła się w pętlę.

Czkałow zaczął krążyć nad lotniskiem chcąc zyskać na czasie i znaleźć jakiś sposób uratowania maszyny. Ani przez jedną chwilę nie myślał o możliwości utraty swego „jastrzębia”.

„Samolot jest nowy, w toku prób — rozważał zachowując całkowity spokój. — Jeżeli będę lądował o jednym kole, samolot się rozbije. Skakać ze spadochronem? Wówczas maszyna na pewno się roztrzaska, pójdzie na marne prace robotników i inżynierów. Nie, za nic. Trzeba wykonać górkę, może węzeł się rozpląta i lewa goleń wyskoczy...”

Tak myśląc Czkałow znowu znurkował. Samolot opadał gwałtownie, niemal pionowo. Gdzieś tam, w dole, mignęła jakby w poranny oparach ziemia.

Czkałow leciał niby kamień tysiacy metrów w dół i raptownie wyprowadził samolot z nurkowania. Uderzył czołem o kolana. Znowu pociemniało w oczach. Walery stracił przytomność. Trwało to sekundę.

Pierś przeszył ostry ból. Ocknąwszy się Czkałow spojrzął zmęczonym wzrokiem na tarczę. Obok zielonej lampki płonęła jak i przedtem czerwona. Lewa „goleń” podwozia wciąż jeszcze nie wyszła.

„Nie poddam się” — przemknęło przez

MOJA DROGA w Ludowym Lotnictwie Polskim

Oficer pilot Szwarz jest jednym z tych, którzy brał udział w ramach walk I Pułku Myśliwskiego „Warszawa” z faszystowskim najeźdźcą. W Ludowym Lotnictwie Polskim pełni służbę od chwili jego powstania w roku 1943 na terytorium Związku Radzieckiego.

*

Gdy dziś patrzę na młodych pilotów — mówi oficer Szwarz — podnoszących systematycznie swój poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, wracam myślą do odległych, ale jakże bliskich dla mnie dziś dni w Grigoriewskoskoje, gdzie powstały załążki naszego Ludowego Lotnictwa Polskiego.

Tam w Grigoriewskoskoje jedno pragnienie ogarniało wszystkich: wziąć udział w walce z faszystowskim najeźdźcą i przy boku bohaterstwie Armii Radzieckiej wyzwolić naszą ukochaną Ojczyznę.

Bogate doświadczenie i sukcesy odnoszone w bojach z faszystowskim najeźdźcą przez bohaterstkich pilotów radzieckich są dla nich drogowskazem w ich walce o dalsze sukcesy w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Młodzi nasi piloci szkola się dzisiaj na doświadczeniach pilotów radzieckich i polskich, którzy w latach wojny z faszystowskim najeźdźcą zapisali chlubne karty w dziejach wyzwolenia naszej Ojczyzny z koszmaru okupacji hitlerowskiej.

Staram się zawsze, aby moi podwładni piloci i mechanicy poznali ludzi, którzy w latach wojny walczyli w polskich jednostkach lotniczych o wyzwolenie Polski — stawiam ich za wzór jako nieustraszonych pilotów.

Zawsze ze wzruszeniem wspominam dowódcę I Pułku Myśliwskiego „Warszawa” ppłk. Jana Tałdykina. Dla naszych pilotów postać tego bohaterskiego radzieckiego lotnika jest wzorem męstwa i bohaterstwa. Pamiętam go dzisiaj tak, jakbyśmy się wczoraj rozstali. Zawsze pełen energii, troskliwy o każdego swego podwładnego — ojciec.

„Pamiętam, było to w sierpniu 1944 roku. Dokonywałem wówczas w składzie klucza, obłotu linii frontu w okolicach Dębina.

Podczas tego lotu zauważyłem w pewnej chwili nadlatującego z tyłu naszego myśliwca. Wykonałem w jego stronę manewr i przekonalem się, że jest to samolot dowódcy pułku.

Odtąd samolot dowódcy towarzyszył mi, aż do wykonania przeze mnie zadania bojowego. Po wylądowaniu okazało się, że drogą radiową z punktu obserwacyjnego na linii frontu podano mi w rejonie mojego lotu pojawiły się nieprzyjacielskie samoloty typu FW-190.

Płk. Tałdykin wyleciał więc po to, aby w razie doświadczenia do walki z hitlerowskimi myśliwcami pomóc nam w walce z wrogiem. Wypadek ten był dobrze znany całemu pułkowi, chociaż nasz kochany dowódca nikomu o nim nie opowiadał.

Tym bohaterom radzieckim, tym wielkim ludziom o wspaniałych sercach zawdzięczamy dzisiaj szczęśliwe nasze życie w Polsce Ludowej, w kraju budującego się socjalizmu”.

*

Pełnią odpowiedzialną służbę oficer Szwarz dokłada wszelkich starań, aby bogate doświadczenie lotnicze, które zdobył dzięki udziałowi w wojnie, w ramach Związku Radzieckim, w walce z faszystowskim niemieckim przekazać swoim młodszym kolegom — pilotom.

Oficera Szwarz można codziennie spotkać na lotnisku, skąd bacznie śledzi, aby tok szkolenia przebiegał ściśle według planu. Fachowym okiem doświadczonego pilota patrzy na każdy startujący i lądujący samolot. Od czasu do czasu daje przez radio wskazówki młodym pilotom odnośnie wykonania poprawnego manewru.

Cieszy się on całym sercem z każdego sukcesu młodych pilotów.

Patrząc na tych, którzy w okresie Polski burżuazyjnej, Polski „latających trumien” pana Rajskiego, nie mogli nawet marzyć o zostaniu pilotami, a którzy dzisiaj z radością pełnią szaczącą służbę pilotów Ludowego Lotnictwa Polskiego, które stoi na straży granic i niepodległości — cieszy się bez granic.

por. A. Spytek

Wśród książek poświęconych „bohaterom przestworzy” powieść biograficzna o znakomitym lotniku radzieckim Czkałowie zajmuje miejsce wyjątkowe. Przede wszystkim ze względu na samą postać tytułową i na nową atmosferę społeczną w której kształtował się ten niepospolity człowiek.

Syn kotlarza znad Volgi — wśród zabaw dziecińczych i później w latach chłopięczych przy ciężkiej pracy fizycznej — Walery Czkałow marzył o lotnictwie.

Centralnym kulminacyjnym wydarzeniem w życiu Czkałowa jest jego świetny lot na Kameczatkę. Tym wspaniałym czynem trzyosobowa ekipa lotnicza zdobyła słynną trasę stalinowską.

Zaprawiając się do przyszłych zmagani z nieprzyjacielem Czkałow wytrwale zajmował się walką powietrzną. Każdy dzień bez lotów wydawał mu się wykreślony z życia.

Sława świetnych czynów lotniczych Walerego Czkałowa rozbrzmiewała daleko poza granicami Związku Radzieckiego.

Z jego imieniem wiążą się świetne zwycięstwa lotnictwa radzieckiego. Niezrównane męstwo kojarzyło się w nim z doskonałą znajomością techniki lotniczej. Wysokie mistrzostwo łączyło się z gorącą miłością Ojczyzny i wielkiej partii bolszewickiej z miłością ku towarzyszowi Stalinowi, ojcu i przyjacielowi lotników radzieckich.

Niby w kalejdoskopie przesuwają się w powieści całe życie Czkałowa pełne emocjonujących epizodów lotniczych i charakterystycznych scen obyczajowych, a jego akcja tocząca się na obu półkuliach świata, trzyma uwagę w niesłabnącym napięciu od pierwszej karty książki aż do ostatniej.

* * *

Pewnego razu Walery przeprowadzał próbę szybkości granicznej.

głową Czkałowa. Zaczął ciskać maszynę w obie strony. Wykonywał wiązane przewroty, zwiącając nagle samolot to w prawo, to w lewo, odwracał go kołami do góry. Wszystko pozostawało bez skutku. „Goleń” nie wychodziła.

Czkałow znurkował znowu z wielkiej wysokości, spadając zupełnie prostopadłe w dół. Tracąc niemal przytomność przy wyrównaniu maszyny Walery ponownie spostrzegł jarzące się nieprzerwanie czerwone światło.

Ostry ból przeszywał mu plecy. Z nosa płynęła krew. Ale Czkałow nie przestawał wykonywać karkołomnych akrobacji.

I wreszcie wzbili się raz jeszcze w błękitny, pełen blasków przestwór, ku słońcu.

Cisnąwszy maszynę z wielkiej wysokości wyprowadził ją tak gwałtownie, że znowu czołem dotknął kolan. Ramiona przynęli wielopudowy ciężar. Lotnik odzyskał przytomność w chwili, gdy samolot wzbijał się do góry. Uwięziła goleń znalazła się na właściwym miejscu.

Czkałow westchnął i spojrział na zegarek. Czyżby wykonywał w ciągu czterdziestu minut ewolucje wyższego pilotażu? Odczuwał śmiertelne znudzenie. Serce łomotało. Lotnik otarł czoło, poprawił się wygodnie na siedzeniu i zaczął lądować: uratował maszynę.

Wśród przejmującej ciszy podbiegli do Czkałowa koledzy zapytując, dlaczego nie wyskoczył ze spadochronem.

Walery wyprostował się w całej okazałości. Ból skręcał mu kregoszp. Z wyrazem niezadowolenia odparł niskim, zachrypłym głosem:

— Pięknie dziękuję! Co innego, gdy w kabinie siedzi uczeń, co innego zaś — kiedy prawdziwy lotnik. Zrozumieć, cały kolektyw powierzył mi maszynę, swój wysiłek... W to trzeba się wczuć!

Z wizytą u morskich lotników

A tacy jak on nie zawodzą...

(Od specjalnego wysłannika „Na straży Wybrzeża“)

St. bosman Korneliusz Duszyński...

Znają go wszyscy i cenią w jednostce. Znają — bo ktoś chętniej od niego pomaga w nauce, czy ofiaruje swoją głowę i ręce, gdy na człowieka spadnie niespodziewanie „poważna robota“. Cenią go za wysoką wiedzę fachową, za poczucie obowiązkowości, za zdyscyplinowanie, za koleżeństwo.

— Jeden z naszych najlepszych mechaników — wskazał mi go dowódca, kiedy prosiłem o poznanie mnie z jakimś przodującym mechanikiem jednostki — zresztą zobaczycie sami, jak pracuje.

I zobaczyłem. Zobaczyłem czym st. bosman Duszyński zdobył sobie takie zaufanie u przełożonych, czym ujął kolegów i wyrobił au torytet i szacunek u podwładnych.

Kiedy podszedłem do maszyny, st. bosman Duszyński przeglądał silnik. Szary, lotniczy kombinizon naciągnął się na napiętych mięśniach — dostęp do ukrytych pod maską części silnika sprawia trochę trudności. Wszystko jednak trzeba dokładnie przejrzeć. Mechanik rozumie, że od niego zależy życie pilota i całość sprzętu.

MASZYNA GOTOWA

— No, nareszcie — uśmiecha się do siebie st. bosman Duszyński skończywszy robotę i ociera pot z czoła, bo słońce praży tego dnia niezwykle mocno.

— Czy czego jeszcze nie zapomniałem? — zastanawia się chwilę. — Grupę śmigło-silnikową sprawdziłem, zamocowanie agregatów też, instalacja benzynowa i olejowa — hermetyczna, stan podwozia i płózy ogonowej, stery i kierowanie silnikiem — wszystko w należytym porządku.

— Melduję gotowość maszyny — zwraca się do nadchodzącego właśnie pilota, oficera Szklarza.

Jeszcze raz, ale już wspólnie z pilotem, przeglądają maszynę.

— W porządku — rzuca przez ramię pilot.

Rubryki w „książce zdania i przyjęcia samolotu“ zapelniają się czarnymi znaczkami liter, wyrazów i zdań, których znaczenie wyrazić możnaby poprostu:

Bez zastrzeżeń.

WZAJEMNE ZAUFANIE

W książce st. bosmana Duszyńskiego nie figurują żadne inne uwagi, oprócz tych, których treść możnaby podobnie sprecyzować. Książka ta jest pięknym, widocznym dowodem sumiennej pracy mechanika i jak gdyby symbolem wzajemnej wiary w siebie i zaufania.

Pilot wie, że odbiera maszynę pewną, wypróbowaną, niezawodną, mechanik wierzy, że na tej maszynie pilot wykona powierzone mu zadanie wzorowo.

To wzajemne zaufanie, zrozumienie się jest podstawą osiągnięć naszych lotników. Jednej sprawie służą — utrwaleniu pokoju i zbudowaniu szczęścia i dobrobytu Ludowej Ojczyzny. Wielka, gorąca miłość do Ojczyzny przebiega z postępowania robotniczego syna — Szklarza i to bezgraniczne oddanie Ojczyźnie jest dźwignią, motorem sumiennej pracy chłopskiego syna — Duszyńskiego.

I chociaż pierwszy jest oficerem i pilotem, a na mundurze drugiego — mechanika — widnieją dystynkcje podoficerskie, serca ich biją wspólnym rytmem, a ręce i umysły wspólnie tworzą jedno dzieło — Polskę Socjalistyczną.

NIC ICH NIE DZIELI,
A WSZYSTKO ŁĄCZY

Dziś nic nie dzieli, a wszystko łączy, żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego, bez względu na stopnie i zajmowane stanowiska.

Wszyscy wyrosli z ludu i ludowi służą. Gotowi są w każdej chwili do najwyższych poświęceń w obronie swej Ojczyzny i wolności narodu.

Zagrały motory, złotymi błyskami roziskrzyły się wirujące śmigła — maszyny wykołowały na start, aby po chwili lekko wzbić się w górę i popłynąć ku obłokom i słońcu.

St. bosman Duszyński stał na środku lotniska z przysioniętymi

pilnością i starannością w nauce. Szkołę opuszcza jako jeden z najlepszych uczniów.

UCZYĆ SIĘ DALEJ

Potem obejmuje stanowisko mechanika w jednostce lotnictwa morskiego.

Dowództwo należycie ocenia sumienność mechanika Duszyńskiego, awansując go kolejno, aż do stopnia starszego bosmana. Umo-



(Fot. WAF — Uklejewski)

Jeszcze raz, ale już wspólnie z pilotem, przeglądają maszynę. Wszystko w porządku! — mówi oficer do mechanika st. bosm. Duszyńskiego.

dłonią oczyma i gonil wzrokiem malejące z każdą chwilą sylwetki samolotu. W oczach jego malowała się radość, uczucie dumy rozpięta piersi. Odczuwał to ilekroć maszyna powierzona jego pieczy wystartowała w powietrze.

St. bosman Duszyński kocha swoją specjalność, całą duszę oddaje umiłowanej przez siebie pracy przy maszynach.

Kiedy potem rozmawiamy o tym, w jaki sposób został mechanikiem, opowiada:

POLSKA LUDOWA DAŁA MI
MOŻNOŚĆ KSZTAŁCENIA SIĘ

— Gdzie tam mogłem marzyć o lotnictwie, o zawodzie mechanika, o posiadanym dziś wykształceniu. Ojcu ledwo starczyło na to, by mnie posyłać do szkoły podstawowej. Poszedłbym, tak jak wielu moich rówieśników — synów chłopskich — do pracy u kuliaka, lub w najlepszym razie wyuczyłbym się jakiegoś chałupniczego zawodu. Sanacyjna Polska nie troszczyła się o robotnika, czy chłopskie dzieci — miał pieniądze dla tego szkoły stały otworem.

Dopiero objęcie władzy przez robotników i chłopów pozwoliło mi uczyć się. Na kursach dla dorosłych skończyłem 4 klasy gimnazjum ogólnokształcącego. Pociągała mnie jednak mechanika.

— Pamiętam ile się nacierpiał nasz stary rower — dodaje z uśmiechem, wspominając dziecięce lata — tym ciągłym rozkręcaniem i dorabianiem. Ojciec nieraz złościł się, widząc tę moją „majsterską“ robotę i chyba poważnie się nad tym zastanawiał, co też ze mnie dobrego wyraźnie

Dalsze dzieje st. bosmana Duszyńskiego — to okres wyteżonej pracy nad sobą i awansu społecznego.

W 1947 roku powołany zostaje do wojska i skierowany do Technicznej Szkoły Lotniczej. Będąc elewem, zwraca na siebie uwagę

złowi mu łalsze kształcenie się na kursach maturalnych. W tym roku st. bosman Duszyński uzyskał świadectwo dojrzałości, a wraz z nim dyplom przodownika nauki i pracy społecznej, który umożliwia mu wstęp na wszystkie wyższe uczelnie bez egzaminu.

„Uczyć się, uczyć się i jeszcze raz uczyć się“ — te słowa Generalissimusa Stalina głęboko utkwiły w sercu zetempowca Duszyńskiego. Nie zaniedbuje żadnej okazji, nie marnuje ani jednej chwili na próżno. Szkoli się nie tylko sam, organizuje pomoc koleżeńską w nauce, kieruje samokształceniem — pragnie by wszyscy umieli jak najlepiej, by jak najlepiej mogli służyć Ojczyźnie, której wszystko zawdzięczają.

— Za wzór stawiamy sobie kolegów marynarzy i lotników radzieckich, mistrzów w swych specjalnościach — mówi do mnie.

Rozmowę przerywa nam teraz silniejszy warkot motorów. Maszyny gotują się do lądowania.

Zegnam się ze st. bosmanem Duszyńskim, życząc mu w imieniu wszystkich marynarzy — czytelników „Na straży Wybrzeża“ dalszych sukcesów w służbie i szkoleniu dla dobra naszej Ojczyzny — Polskiej Ludowej.

Podwozia dotknęły ziemi. Samoloty przebiegły jeszcze kilkanaście metrów i stanęły. Widziałem, jak pilot wychodził z maszyny, jak wpisywał coś do „książki zdania i przyjęcia samolotu“. I chociaż nie widziałem tego co pisał, wiem na pewno, że treść notatki możnaby wyrazić poprostu: Wszystko w porządku.

★

Dzięki takim ludziom jak st. bosman Duszyński, z każdym dniem rośnie siła naszego Ludowego Lotnictwa. Nie zawiedzie ono nigdy, bo pełnią w nim służbę synowie robotników i chłopów, a tacy nie zawodzą.

Koz.

st. mar. J. Fioł

ORŁY POKOJU

Jak dumne orły z grani wysokich
Znacząc na mapie przebyty szlak,
Stawimy światu, na skrzydłach szerokich
Nasz biało-czerwony znak.

Nie straszna dla nas żywiołów burza
Nie chcemy wojny, kajdan ni krat.
Z nas każdy dzielnie w przestworzach czuwa
By dom był spokojny i świat.

Przyszłości żarem buchają piece
Ręce górnik wrastają w kilof,
I dzielnie strzeże pokoju w świecie
Syn robotnika — pilot.

Pieśń zwycięstwa rozbrzmiewa nad nami
Przed nami przyszłość jasna i miła
Zapewniam Cię ziemio prostymi słowami
W ramionach naszych wielka jest siła.

Naprzód więc bracia, młotem i książką
Dążmy do szczęścia ustroju,
Na straży dzieła z ręką na drążku
Czuwają Orły Pokoju. —

Dla sprawy granic, dla sprawy Bałtyku
Oddamy serce, duszę i krew,
Silni i zwarci staniemy w szyku
Na każdy Ojczyzny zew.

Nasza gotowość dziś plany krzyżuje
I udaremnia sny senatorskie,
Bo nad Bałtykiem wiecznie króluje
Dzielne lotnictwo morskie.

Wzór dobrego mechanika

Na wyróżnienie w naszej jednostce zasługuje kol. Kotlicki. Jest on wzorowym zetempowcem, dokładnie i szczegółowo przestrzega statutu zetempowskiego mając stałe na uwadze prawo zetempowskie. Przede wszystkim cechuje go aktywność i dobrze pojęte przez niego koleżeństwo żołnierskie.

Poprzez ofiarną pracę mobilizuje on innych do intensywnej pracy. Z powierzonych mu zadań przez dowództwo i organizację dobrze wywiązuje się, świecąc przykładem. Za swą gorliwą pracę otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi.

Maszyna, którą się opiekuje, jest w ciągłej gotowości bojowej. Jeżeli tylko zaistnieje mały defekt potrafi go szybko i do brze usunąć, przez co powierzony mu sprzęt dobrze eksploatuje. Dużą pomocą w pracy jest wiedza teoretyczna, którą opanował i stosuje w praktyce.

Chętnie pomaga innym kolegom. Jeżeli zaistnieje konieczność pomocy, nie odmawia jej nigdy.

Swoją postawą aktywnego zetempowca jest dla kolegów przykładem, toteż zasługuje na miano dobrego, aktywnego zetempowca.

st. mar. Boraczyński



(Fot. WAF — Uklejewski)

Cj dwaj oficerowie to wzorowi piloci N-tej jednostki naszego lotnictwa morskiego. Dumni są ze swoich zdobyczy na polu wyszkolenia bojowego i politycznego. W ich rękach nasze świetne maszyny bojowe stanowią poważną broń. Dumnie strzegą oni naszych granic. Ich pododdziały bardzo dobrze wykonują zadania bojowe. I oni sami — Święto Lotnictwa uczcili jeszcze wyższym poziomem opanowania trudnej sztuki pilotażu. Na zdjęciu: z radością i dumą oficerowie Bartkowski i Rozmysłowicz patrzą na młode kadry pilotów wykonujących zadania bojowe.

„Żywimy dla Was bezgraniczną wdzięczność”

List powitalny ludu rumuńskiego do Józefa Stalina

BUKARESZT. Jak już podaliśmy z okazji 7 rocznicy wyzwolenia Rumunii przez Armię Radziecką odbyła się w Bukareszcie uroczysta akademia, której uczestnicy uchwaliли tekst listu powitalnego do Stalina. W liście tym czytamy:

Uczestnicy uroczystej akademii ludności pracującej stolicy Rumuńskiej Republiki Ludowej, poświęconej 7 rocznicy wyzwolenia Rumunii przez okrytą chwałą Armię Radziecką, przesyłają Wam — Wyzwolicielowi i najlepszemu Przyjacielowi naszego narodu, płynące z całego serca pozdrowienia i wyraży głęboką wdzięczność, oddania i miłości.

Dzień wyzwolenia Rumunii przez Armię Radziecką stanowił decydujący zwrot w historii naszej ojczyzny. Umożliwił on siłom ludowym naszego kraju z partią komunistyczną na czele, obalić dyktaturę faszystowską, wyrwać kraj z rąk pęt imperializmu, ustanowić ustrój demokracji ludowej i przejść do budownictwa socjalizmu. Naród nasz żywi wieczną wdzięczność dla bojowników ojczyzny socjalizmu, którzy przelali swą krew za wolność i szczęście naszego narodu oraz całej ludzkości.

Naród nasz żywi bezgraniczną wdzięczność dla wielkiego Związku Radzieckiego oraz dla Was osobście, drogi Józefie Wissarionowiczu, za tę nieocenioną pomoc, którą okazujecie naszej Republice w wielkim dziele budownictwa socjalistycznego.

W dniu 23 sierpnia naród nasz raz jeszcze wyraża swą zdecydowaną wolę współdziałania ze wszech miar w zniweczeniu zbrodniczych planów imperialistów amerykańskich i angielskich, którzy usiłują wtrącić ludzkość w odmetę nowej wojny. Naród nasz wyraża swą zdecydowaną wolę obrony pokoju w szeregach wielkiego frontu pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki.

NIECH ŻYJE WIECZNA PRZYJAZŃ NARODU RUMUŃSKIEGO I RADZIECKIEGO! NIECH ŻYJE OKRYTY CHWAŁĄ ZWIĄZEK RADZIECKI — OŚTOJA POKOJU NA CAŁYM ŚWIECIE! CHWAŁA NAJUKOCHANSZEMU PRZYJACIELOWI I OJCU NASZEGO NARODU, CHORAŻEMU POKOJU I SOCJALIZMU — WIELKIEMU STALINOWI.

SFMD organizuje międzynarodową konferencję w obronie praw młodzieży

BERLIN. W dalszym ciągu sesji Rady Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, po dyskusji nad referatem przewodniczącego SFMD Berlinguera, sekretarz SFMD Jacques Denis wygłosił referat na temat propozycji zwolnienia konferencji międzynarodowej o

bronie praw młodzieży, podkreślając, że z inicjatywą tą wystąpiła młodzież pracująca z szeregu krajów Europy zachodniej. Denis stwierdził, że międzynarodowa konferencja w obronie praw młodzieży będzie przeglądem sił młodzieży walczącej o pokój i o swę orawa.

Szykany wobec młodzieży powracającej z Berlina

PARYŻ. Władze francuskie zastosowały burzające szykany wobec delegatów młodzieży, powracających z berlińskiego Złotu Młodych Bojowników o Pokój.

Pierwszy pociąg specjalny z Berlina, który miał przybyć w środę na paryski dworzec wschodni, położony w centrum miasta, został skierowany na towarową stację podmiejską Pantin, gdzie otoczyła go gwardia ruchoma w sile kilkusetsu ludzi. Gwardia ruchoma ściągała delegatów brutalnie z pociągu

o w grupach po 30 osób wypychała do zamkniętych samochodów policyjnych. Delegaci zamieszkali poza stolicą, zostali przewiezieni na odpowiednie dworce paryskie, gdzie byli przetrzymani pod eskortą aż do ostatnich nocnych pociągów. Policja chciała w ten sposób przeszkodzić w manifestacjach solidarności ze strony innych pasażerów. Delegaci zamieszkali w Paryżu byli trzymani na dworcu wschodnim przez dwie godziny pod strażą kilkuset policjantów.

Surowe kary na spekulantów za nielegalny ubój i paskarstwo

WARSZAWA. W dalszym ciągu organa Milicji Obywatelskiej i Prokuratury RP surowo tępią przestępczą machinację szkodników gospodarczych — spekulantów, dezorganizujących planowe zaopatrzenie ludności w artykuły spożywcze. Szczególnie surowe wyroki sądów wojewódzkich i orzeczenia Komisji Specjalnej zapadają w sprawach o nielegalny ubój bydła i paskarski handel mięsem.

Delegatura Komisji Specjalnej we Wrocławiu skierowała na okres 24 miesięcy do obozu pracy Marię Blińską, zam. w Chojnowie, w pow. Złotoryja. Blińska prowadziła od stycznia 1950 r. sklep rzeźniczy. Po aresztowaniu i osadzeniu w obozie pracy jej męża za nielegalny ubój, Blińska nadal trudniła się zawodowo nielegalnym skupem bydła i trzody chlewnej w celach spekulacyjnych.

Delegatura Komisji Specjalnej w Warszawie skierowała na 12 miesięcy do obozu pracy Teodora Woźniaka, zamieszkałego w Olsztynku, pow. Ostróda. Woźniak zawodowo trudnił się nielegalnym ubojem bydła i sprzedażą mięsa po cenach paskarskich.

Mieczysław Kasprowicz z Brześcia Kujawskiego, pow. Włocławek skazany został na 18 miesięcy obozu pracy za notoryczne zajmowanie się nielegalnym ubojem bydła i trzody chlewnej oraz sprzedażą wśród miejscowej ludności mięsa niepoddanego badaniom lekarskim.

Również na okres 18 miesięcy za spekulację skierowany został do obozu pracy Julian Drapalo, b. rzeźnik a ostatnio kierownik sklepu spółdzielczego w Sarbinowie w woj. zielonogórskim.

W uzasadnieniach orzeczeń Komisji Specjalnej podkreślony jest fakt, że czyni, za które surowo karani są spekulanci, godzą w gospodarkę narodową. Spekulanci opانونani chęcią nieuczciwych zysków, biją niejednokrotnie sztuki bydła lub trzody chlewnej, szczególnie cenne dla hodowli. Z uwagi na fatalne warunki sanitarne, w jakich dokonywany jest potajemny ubój, przestępstwa te stanowią również poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia społeczeństwa.

Na budowlach socjalizmu

Kilkanaście bloków mieszkalnych powstało w Nowej Hucie w ciągu sierpnia

KRAKÓW. Upłynął miesiąc od czasu, kiedy budowniczości Nowej Huty — realizując zwięźsko poważne zobowiązania w ramach Czynu Lipcowego — oddali do użytku mieszkańców pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce bloki mieszkalne liczące około 600 izb, gmach szkolny o kubaturze blisko 20 tys. m. sześć., nowocześnie wyposażony gmach poczty oraz dom handlu i rzemiosła.

Pracując z tym samym zapałem i entuzjazmem wznieśli budowniczoście czołowego obiektu Planu 6-letniego w ciągu sierpnia br. kilkanaście nowych bloków, zawierających około 500 izb mieszkalnych.

Ponadto wybudowano w sierpniu br. gmach, w którym mieścić się będzie przedszkole oraz budynek na pomieszczenie kilkunastu sklepów i punktów usługowych. Przy budowie tych obiektów, których przedterminowe wzniesienie przyniosło gospodarce narodowej ponad 700 tys. zł oszczędności i umożliwiło wzięciu robotnikom Nowej Huty wcześniejsze przeniesienie się z baraków do nowoczesnych, słonecznych mieszkań, wyróżnili się: 8-osobowa młodzieżowa brygada murarza Tadeusza Stępnika, zempowska brygada tynkarska K. Nachla oraz brygada ciesielska St. Kwatera.

Chłopi inicjują współzawodnictwo o wysokie urodzaje

WARSZAWA. Chłopi w całym kraju przystępują do jesiennej kampanii siewnej pod hasłem zwiększenia plonów czterech podstawowych zbóż o co najmniej 1 q na ha. Biorąc przykład z klasy robotniczej i korzystając z doświadczeń masowego współzawodnictwa w okresie wiosennym, kiedy to siewy przeprowadzano pod hasłem „Siewu Pokoju”, chłopi w wielu wsiach postanawiają współzawodniczyć w pracach jesiennych, aby w szlachetnej rywalizacji skuteczniej walczyć o podniesienie plonów, a przez to zwiększyć swój wkład w przyspieszenie wykonania Planu 6-letniego i w walkę o utrwalenie pokoju.

Padają już pierwsze zobowiązania siewne i wezwania do współzawodnictwa o wysoki plon. Z inicjatywą współzawodnictwa wystąpiła gmina Siedlec w woj. poznańskim.

W woj. gdańskim hasło współzawodnictwa w kampanii siewnej rzucili chłopi ze wsi Gardeja III, w pow. Kwidzynie. W czasie zebrania gromadzkiego omówili oni dokładnie warunki glebowe, stan maszyn siewnych, pomoc ośrodków maszynowych i postanowili tak przeprowadzić tegoroczne siewy, aby jak najbardziej zwiększyć wydajność zbóż.

W roku przyszłym planują oni zebrać przeciętnie o 3 q z ha wię-

cej pszenicy i jęczmienia niż w roku ubiegłym. Aby to osiągnąć, chłopi z Gardeji zobowiązali się użyć do siewu tylko ziarna kwalifikowanego, przeprowadzić siew wyłącznie siewnikami i zakończyć go do 20 września.

Zobowiązali się oni również wykonać w całości plan kontraktacji roślin.

Wezwanie chłopów z Gardeji podjęło już 40 gromad w pow. kwidzyńskim a także dwie gromady w pow. gdańskim.

Gazeta do użytku wewnętrznego w jednostkach Marynarki Wojennej. Poza teren jednostki nie wносить.

L. SZEJNIN

Tajemnica wojskowa

14)

skaczeć!... Czy może myślicie, że to żarty?... Skakać!...

Ale obaj „inteligenci” nie ruszyli się z miejsca.

— Ach, dranie! Bydłota! Skacz!... — ryknął Petronescu, rzucając się do nich i głośno klnąc na przemian po niemiecku i po rosyjsku, schwył za kołnierza jednego z nich. Lecz ten, drżąc ze strachu,trzymał się wciąż rozpaczliwie poręczy. Petronescu uderzył go z całych sił w twarz i zaczął walić pięścią w kabinę pilota. Wybiegł zaraz stamtąd pomocnik pilota, młody oficer z rewolwerem w ręku.

— Co, znów te świnie moskiewskie nie chcą skakać?... — rzekł spokojnie po niemiecku. — To zwykła historia... Zaraz panu pomogę.

I podszedłszy do pierwszego z „inteligentów” oficer uderzył go rewolwerem w głowę. „Inteligent” z bólu i ze strachu podskoczył, wypuszczając na chwilę z rąk poręczę.

W tej samej chwili oficer złapał go za kołnierz i pociągnął ku drzwiom, Petronescu pomagał mu przy tym.

W końcu obaj wypchnęli go z samolotu. Poleciał w dół. Wówczas przyszła kolej na ostatniego.

— Skacz, Rus! — rzekł spokojnie, jak uprzednio, oficer kierując na niego lufę rewolweru. — Skacz lub kaput...

— Nie — nie trzeba — jęknął tamten

szczękając zębami. — Bra-a-ak mł sił...

Póń-niej... N-n-nie zaraz... serce...

— Masz, draniu, swoje serce! — wrzasnął Petronescu uderzając go w twarz. — Masz swój „brak sił”!...

Oficer dodał też od siebie kilka siarczystych policzków.

Lecz „inteligent” w dalszym ciągu trzymał się kurczowo poręczy. Twarz jego była zalana krwią. Petronescu spościł się cały z wściekłości i fizycznego wysiłku.

W końcu, tracąc ostatecznie cierpliwość, bez tchu niemal, z gniewu, wyciągnął rewolwer i wystrzelił cały magazyn, to jest dziewięć naboju w półotwarte, dyszące zarem usta drżącego człowieka. Ten jęknął i zaczął powoli osuwać się na podłogę.

— Och, postąpił pan bardzo słusznie — rzekł oficer — miałby pan z niego niewielki pożytek...

Petronescu nie odpowiadając oficerowi rzucił się ku drzwiom i nie zatrzymując się skoczył w dół. Świeże nocne powietrze sparzyło mu twarz. Na chwilę stracił odech. Szarpnął za uchwył spadochronu i odczuł z radością, że coś jednym pchnięciem porwał go w górę. Potem z wolna zaczął opadać w dół ku ciemnej niedostrzegalnej w mroku ziemi.

9. NOC W LESIE

W lipcu na odcinku frontu, gdzie przebywał Leontjew, zapanował względny spo-

kój. Co prawda, hitlerowcy próbowali kilkakrotnie odzyskać choćby część utraconych pozycji, wszystkie ich natarcia jednak zostały odparte i wojska radzieckie umocniły się silnie na nowych pozycjach.

Tego roku lato przyszło późno, dopiero na początku lipca.

Jednostka artyleryjska, w której znajdował się Leontjew, stała w głuchym, ciemnym lesie, wśród błot zarośniętych osiką i jezior leśnych o czarnej wystawiej wodzie pachnącej lekami. Las rozciągał się na dziesiątki kilometrów. Ani walki niedawne, ani skupienie artylerii, ani nawet odgłos lotów nocnych dokonywanych tam, w górze nie mogły zakłócić odwiecznego, posepnego spokoju boru. W czasie spokojnych nocy panowała tu niczym nie zamącona, pierwotna zupełnie cisza. Wierchołki sosen sennie szeptały coś sobie nawzajem, w jeziorach leniwie pluśkały się ryby. Blade gwiazdy letnie przeglądały się w czarnym zwierciadle śpiących jezior, po czym jakby zmieszane kryły się wstydliwie w wolno płynących obłokach.

Wszystko śpi: las, jezioro, niebo nocne, żołnierze w namiotach, działa w brezentowych pokrowcach. W obozie nie widać ani światełka — palenie ognisk jest wzbronione, płomyk zapałki — zbrodnią. Wartoownicy zamarli na swych posterunkach.

Ciemna noc beztępośnie patroluje śpiące obozowisko. Śpi wszystko, tylko obok jednej ziemianki cicho rozmawiają pułkownik Swiridow i Leontjew. Zaprzyżęnili się bardzo i mieli zawsze temat do rozmowy.

C. d. n.